Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 18. III. 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 19 marca 1934 Nr. 78

Przed imieninami Marszałka

Do wawrzynu hołdów, jakie corocznie składa Naród swemu Wodzowi przybywa nowy. Z roku na rok obchód ku czci Marszałka Piłsudskiego staje się coraz bardziej żywy, głęboki, bardziej spontaniczny i powszechny.

Upływające w przeszłość lata pozwalają widzieć najbardziej zaślepionym wielkość najzasłużeńszego Obywatela Rzeczypospolitej. Z odległości czasu toną niskie zawiści, usiłujące mierzyć Naczelnika Państwa i Pierwszego Marszałka Polski zwykłą miarą. Teraz ożywia społeczeństwo jedna tylko myśl: Jak okazać wskrzesicielowi i budowniczemu wolnej Polski swe uczucia, swą wdzięczność i miłość.

Najrozmaitsze organizacje, ugrupowania, miasta i wioski biorą udział w szlachetnym i pięknym wyścigu jak najżywszego okazania uczuć, żywionych dla ukochanego Wodza.



PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI

UROCZYSTOŚCI DZISIEJSZE

Uroczystości dzisiejsze rozpocznie w stolicy nabożeństwo w kościele Matki Boskiej przy ul. Łazienkowskiej oraz w kościele św. Florjana. O godz. 10-ej w Filharmonji odbędzie się Akademja Zw. Inwalidów Wojennych, o 11-ej nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej na frontonie gmachu Izby Skarbowej przy pl. Dąbrowskiego 5; o godz. 11 min. 30 — akademja w kasynie podoficerskiem.

W tym samym czasie odbędzie się akademja, zorganizowana przez okręgową radę zawodową ZZZ. i Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Żeromskiego w sali Teatru Wielkiego.

O godz. 12 — w sali Rady Miejskiej akademja Kolejowego P. W.

O godz. 1-ej — akademja w pierwszym dzielnicowym Domu Ludowym przy ul. Czerniakowskiej 131, o godz. 4-ej — akademja ludowa w sali Tow. Higjenicznego przy ul. Karowej.

O godz. 5 min. 45 odbędzie się zbiórka kompanij przed Komendą Miasta i stąd wyruszy batalion z orkiestrami do Belwederu.

W tym samym czasie na pl. Marszałka zbiorą się organizacje, które wyruszą pochodem do Belwederu.

Na dziedzińcu Belwederu orkiestry odegrają Hymn Narodowy a chóry odśpiewają szereg pieśni.

Na Pradze zbiórka organizacyj odbędzie się o godz. 17 m. 20 zdążających na pl. Weteranów, a stąd przejdzie na Pl. Marszałka Piłsudskiego, łącząc się z pochodem warszawskim w drodze do Belwederu.

JUTRO

Jutro odbędą się dalsze uroczystości, rozpoczęte nabożeństwami we wszystkich świątyniach.

Po akademjach w szkołach młodzież utworzy pochód i uda się ze sztandarami do Belwederu.

Przez cały dzień będą odbywały się akademje; o godz. 10 min. 15 w Teatrze Wielkim — akademja szkolna i inne.

Kronika polityczna

FRANCJA WOBEC ZBROJEŃ

Senacka komisja spraw zagranicznych potwierdziła uchwały poprzednie, powzięte przeciwko redukcji zbrojeń i wiązania się umowami rozbrojeniowemi wobec zbrojenia się Niemiec.

NOWY RZĄD ŁOTEWSKI

Na Łotwie utworzył nowy rząd, przywódca związku chłopskiego Ulmanis, obejmując jednocześnie tekę spraw zagranicznych. Ulmanis zjawił się w parlamencie i wygłosił exposé. Rząd Ulmanisa wysunął m. in. konieczność utworzenia związku państw bałtyckich. W głosowaniu Ulmanis uzyskał większość 50 głosów przeciwko 41.

PO POROZUMIENIU WŁOSKO-WĘGIERSKO-AUSTRJACKIEM

Wczoraj Mussolini odbył dalszą trzygodzinną naradę z Dollfussem i Goemboeszem. Goemboesz w wywiadzie oświadczył, że zakończono już rozmowy, odtyczące najważniejszych zagadnień. Należy sądzić, że 3 te państwa zobowiążą się naradzać we wszystkich sprawach politycznych i gospodarczych.

Francuska gazeta „Liberte“ uważa, że rozwiązaniem spraw Europy naddunajskiej byłoby porozumienie Włoch z Czechosłowacją. Na drodze do tego porozumienia stoi niechęć do wszelkich rozmów na temat rewizji traktatów.

Aresztowanie sprawców napadu na prof. Handelsmana

W związku z napadem na dziekana wydziału humanistycznego prof. Handlesmana, policja wszczęła śledztwo i napastników odszukano i aresztowano. W napadzie brali udział: Zygmunt Dziarmaga, Franciszek Sobolewski, Leonard Dzięgielewski, Jerzy Rutkowski, wszyscy studenci uniwersytetu oraz Tadeusz Łukaszewicz, stud. Wyższej Szkoły Dziennikarskiej i bezrobotny biuralista Edmund Jeniec. W mieszkaniach aresztowanych znaleziono podczas rewizji dowody obciążające. Wszyscy wyżej wymienieni osadzeni zostali w areszcie.

Prof. Handlesman otrzymał wiele listów, wyrażających mu współczucie z powodu niecnego napadu przez szajkę niekulturalnych nikczemników.

Na pomoc rozbitkom

MOSKWA, (Pat). Lotnicy Wodopianow, Gałyszew i Doronin wystartowali dziś z Chabarowska do zatoki Opatrzności. Mają oni do przebycia około 4000 km., przyczem nad górami Jabłonowemi będą musieli lecieć na wysokości 2000 metrów. Z obozu rozbitków „Czeluskina“ donoszą, że oberwała się część lotniska.

Podstępne wydalenie polskich robotników z Francji

LILLE, (PAT). Sprawa zwalniania robotników polskich z kopalń w północnej Francji wchodzi w początkowe stadjum realizacji. Przeprowadzana zasadniczo pod pozorem udzielenia 6-miesięcznych urlopów polskim górnikom z opłaceniem kosztów ich powrotu do kraju, akcja ta obejmie narazie około 5000 osób.

Teoretycznie dobrowolne udzielanie urlopów odbywa się w praktyce pod wyraźnym naciskiem ze strony niższych funkcjonarjuszy kopalnianych i sztygarów, którzy zapowiadają zwolnienia w razie nieosiągnięcia przez robotników maksimum wydajności pracy, przechodzącego nieraz siły przeciętnego robotnika.

Dodać należy, iż w niektórych kopalniach grozi się zwalnianiem tylko Polakom, podczas gdy inni cudzoziemcy, jak np. Jugosławianie, nie są niepokojeni.

Okręt wiezie aferzystę-miljonera

zpowrotem do Grecji

ATENY. (PAT.) Statek „Meotis“, na pokładzie którego znajduje się zbiegły finansista amerykański Samuel Insull, przybył na Kretę i nie zatrzymując się dłużej, wyruszył w dalszą drogę. W Pireusie „Meotis“ oczekiwany jest dzisiaj w późnych godzinach popołudniowych.

Greckie ministerstwo marynarki otrzymało od kapitana statku „Meotis“ depeszę, w której wyraża on obawę, by Samuel Insull nie popełnił samobójstwa. Minister odpowiedział iż kapitan statku ponosi całkowitą odpowiedzialność za życie Insulla.

Nikt nie odebrał 40000 dolarów

Wygrana została przelana do Skarbu Państwa

Urząd Długów Państwowych, do którego należy kontrola wypłat wygranych premjówki dolarowej, przejął ostatnio na własność Skarbu Państwa szereg wygranych dolarówki zpowodu nastąpienia 5-cioletniego ustawowego przedawnienia.

Na własność państwa przeszła m. in. wielka premja 20.000 dol. wylosowana 1929 r. Premja ta według obiegających wersyj stanowić miała własność służącej, zmarłej w szpitalu w Lublinie.

Pretensje do niej zgłosiło blisko 20 osób, wszystkie jednak zgłoszenia okazały się bezpodstawnemi, nikt z pretendujących do wygranej nie mógł bowiem udowodnić faktu własnosci obligacji o podobnym numerze, sama zaś dolarówka w ciągu 5-ciu lat nie została przez nikogo przedstawiona do wypłaty.

Czego może dokonać prawdziwy przestępca?

Kronika kryminalna obfituje w opisy najrozmaitszych przestępstw. Czytając gazetę, spotykamy codziennie wiadomości o różnych kradzieżach, rabunkach i zabójstwach. Te wszystkie przestępstwa nie są jednak dokonywane wyłącznie przez prawdziwych zbrodniarzy, mających już we krwi skłonności do czynów, potępianych przez ogół i kodeks karny. Badania naukowe stwierdzają, że ponad 80 procent przestępstw dokonywują ludzie, którzy weszli na złą drogę już to przez złe wychowanie, już to dzięki warunkom bytu; najczęściej zaś złym doradcą jest nędza.

Są jednak zbrodniarze z urodzenia, w których naturze leżą skłonności przestępcze. Dla nich jest drobnostką zabicie człowieka, nie cofają się przed żadną zbrodnią, nie wzdrygną się przed najpotworniejszem okrucieństwem dla osiągnięcia zamierzonego celu. Tacy właśnie ludzie dokonywują zbrodni, które wstrząsają światem.

Do tej też kategorji należał Olas, bohater naszej powieści p. t. „Piekielna moc“, którego nazwisko przed kilkunastu laty odbiło się głośnem echem na świecie. Opis wydarzeń, związanych z osobą tego wcielonego potwora, czyta się dziś z zapartym tchem, z największem napięciem. Dlatego też nie opuście ani jednego odcinka, tej powieści, gdyż żadne streszczenie nie zdoła oddać z należytą mocą obrazów, przedstawionych przez Autora. Posiada on niezwykłą umiejętność opisywania faktów, jakbyśmy patrzyli na nie własnemi oczami.

Mimo ciężkiej służby, trzeba panować nad nerwami

Wokandy sadowe aż pecznieja od ilości spraw, wytaczanych mieszkańcom stolicy przez policje. Są to procesy o opór władzy, czynne targniecie sie czy pobicie.

Dawniej rozprawy takie odbywały sie zazwyczaj w sadach grodzkich, gdzie wymiary kary wypadały minimalnie. Dziś natomiast wyroki często przekraczaja 6 miesiecy wiezienia.

Obserwujac treść takich spraw, czesto wzrusza sie ramionami na bagatelne pretensje policjantów, wyolbrzymione do rozmiarów antypaństwowego przestepstwa. Obywatelowi poprostu nie wolno ani pisnać(ani mrugnać, ani w jaki inny sposób okazać irytacji zpowodu niesłusznego nieraz zatrzymania na ulicy i wleczenia do komisarjatu.

Zato posterunkowy może i szarpnać i szturgnąć i popchnąć, jak nikt nie widzi, albo zastraszyć obywatela wsadzenie do aresztu na cała dobe i nikt nie może wytaczać o to pretensji, bez narażenia sie na pogorszenie swej sprawy.

Jak czasami nienoważne sa skargi policjantów, zaprzatających uwage przeładowane inna praca sady, może posłużyć przykład, pociagniecia do karnej odpowiedzialności urzednika za słowa:

— Niech pan zamknie buzie...

Policjant poczytuje to zaraz za osobistą obraze, skarży do sadu o obelge na funkcjonarjusza państwowego w czasie pełnienia obowiazków służbowych i... uzyskuje miesiac aresztu na Boga ducha winnym człowieku, który gdyby wiedział, jak policja jest przewrażliwiona na punkcie obrazy, na pewnoby pary z ust nie puścił.

Zdarzaja sie jednak nieraz rzeczy gorsze, bo nadużycia, wyrosłe na tem samem tle. Ostatnio napiętnował taki wypadek Sąd Apelacyjny.

Odbywała sie sprawa inwalidy Boguckiego, oskarżonego o czynny opór i pobicie dwóch rosłych posterunkowych, Klimowicza i Kreckowskiego. Jakież było powszechne zdumienie, gdy oskarżony w zestawieniu z „poszkodowanymi" okazał się nedznym cherlakiem, w dodatku cierpiącym na niedowład jednej reki.

— Takie chuchro miało zadać bólu dwóm policjantom, — zapytywali ludziska na sali rozpraw.

W świetle kategorycznego nastawania posterunkowych na ukaranie Boguckiego, sad pierwszej instacji skazał go na pół roku wiezienia.

Tymczasem cóż sie okazało naprawdę?

Oto obaj policjanci sami napadli na inwalidę i zbili go w nieludzki sposób, wlokąc kawał drogi do komisarjatu. Te skandaliczne rewelacje wyszły na jaw dopiero dzieki zeznaniom kilkunastu naocznych świadków, z byłym wysłużonym policjantem na czele.

Świadkowie ustalili, że policjanci byli pijani i okładali zdrowo biednego inwalidę. Gdyby nie było nikogo z widzów Bogucki na pewno oberwałby wiecej, bo policjanci kleli półgłosem na przyglądających się tej dzikiej scenie świadków.

Późniei policjanci widzac, że sprawa może narazić ich na poważne następstwa karne wsadzili Boguckiego do aresztu na cała dobe i sporzadzili przeciw niemu fałszywe doniesienie. Na rozprawie zaś goraco dowodzili, że inwalida jedna reka obił obu.

Sąd po zapoznaniu sie z istotną prawdą, uniewinnił całkowicie Boguckiego, a sprawę Klimowicza i Kreckowskiego przesłał do urzędu prokuratorskiego. Obu posterunkowych, czekaja sprawy o fałszywe zeznania, krzywoprzysiestwo i wprowadzanie sadu w bład.

Zwróć uwagę!

Dobra demokracja

(w.) Gdy prezydent Roosevelt zabiera glos, trzeba słuchać pilnie! Musimy go zwłaszcza uważnie słuchać my, ludzie pracy. Podczas jednej z ostatnich konferencyj oświadczył on:

„Dotychczasowy system zwalczania krysysu opierał się badź na faszyźmie, badź na komuniźmie, albo na kolektywiźmie. Ja uważam, że kryzys potrafi zwalczyć dobra demokracja! Zarówno pracodawca, jak i pracobiorca, producent i konsument, rolnik i przemysłowiec sa dziś powołani do współpracy. Negatywna krytyka jest niepatrjotyczna! Do starych metod nie możemy powrócić. Nie zysk, lecz stworzenie zdolności nabywczej powinno być celem produkcji! 66 proc. ogólnej wytwórczości zjada mały człowiek. Tego konsumenta nie zdobedzie się wysokiemi dochodami z przedsiebiorstw!"

Program więc amerykańskiego prezydenta jest jasny! Trzeba produkcję przystosować do małego człowieka! Taki program jest również potrzebny dla polskiej rzeczywistości. Konieczne jest uzdolnienie 66 proc. spożywców do odbioru produkcji a do tego celu nie prowadzą redukcje płac. Szkoda, że u nas tak mało się myśli o dobrej demokracji!

Wyrok na oszustów

Wczoraj nastąpiło ogłoszenie wyroku w procesie aferzystów, stojących na czele „Samopomocy obywatelskiej."

Ogółem oszuści wyłudzili od bezrobotnej inteligencji ponad 15 tysiecy złotych, z których tylko drobna cześć zwrócono poszkodowanym.

Sedzia Łaszkiewicz skazał Stefana Kasprzyckiego na półtora roku, Erazma Koszeniowskiego na 1 rok i Stanisława Cynermana na pół roku wiezienia.

Usiłowanie zabójstwa b. kpt. Damma

Nazwisko b. kapitana Kazimierza Damma głośne było w związku z jego procesem w Wojskowym Sądzie Okr. w Warszawie, który napiętnował go wyrokiem skazującym ze skutkami pozbawienia stopnia oficerskiego. Nie pominiemy okoliczności tej przykrej sprawy. Powiemy krótko: Była ona jednem z ogniw łańcucha utrapień małżonki p. Damma, której wreszcie rozpacz i zniewaga wetknęła broń do ręki.

Państwo Dammowie pobrali się w r. 1920. Pierwsze lata pożycia minęły w atmosferze spokoju i wzajemnego uczucia. Nieporozumienia zaczęły się wówczas, gdy p. Damm począł zaniedbywać żonę i dwoje dzieci dla podobnych miłostek. Życie stało się istną katorgą.

Gdy wyrokiem prawomocnym został skazany na więzienie i degradację — dzięki usilnym staraniom udało mu się otrzymać emeryturę.

Utrzymanie domu spoczywało na barkach p. Stefanji Dammowej, gdyż mąż swoje pieniądze używał na różne przyjemności.

W ostatnich czasach p. Damm po dłuższej nieobecności zjawił się znowu u żony, chcąc z nią nawiązać stosunki. P. Dammowa nie sprzeciwiała się temu, aby mąż jej wprowadził się zpowrotem.

Szczęście było krótkotrwałe. Zaledwie tydzień było spokojnie. Później zaczęło się znowu to samo piekło, co było.

W dniu 17 listopada ub. r. p. Damm w formie kategorycznej zażądał od małżonki pieniędzy na papierosy. Spotkał się jednak z odmową, gdyż p. Dammowa istotnie pieniędzy nie posiadała; przyczem wyraziła swe zdumienie z powodu tak dziwnego żądania.

Odmowa ze strony żony podziałała na Damma denerwująco, wywołując brutalną reakcję. Spoliczkował on żonę i pchnął silnie.

Wzburzona zniewagą niewiasta pobiegła do komody, skąd wydobyła rewolwer i naoślep poczęła strzelać w stronę męża, którego zraniła trzykrotnie w nogę.

Po zakończeniu śledztwa w tej sprawie — urząd prokuratorski przygotował akt oskarżenia, stawiając 35-letnią Stefanję Dammową pod zarzutem usiłowania zabójstwa męża w stanie silnego wzburzenia duchowego.

Gorący kotlet

(S. F.) Dziecko, stajace przed sądem w charakterze pokrzywdzonego, wzbudza współczucie wśród wszystkich obecnych na sali sadowej.

Dlatego oczy zgromadzonej publiczności płonęły oburzeniem gdy przy pulpicie dla oskarżonych staneła p. Eugenja Wrzeszczak, oskarżona o pobicie 8-letniego syna sąsiadki, Kazia Ożarowskiego.

Sprawa przedstawiała sie w sposób nastepujacy. Kazio przyrzedł do pani Wrzeszczak z polecenia matki, żeby pożyczyć szczotek do froterki. Pani W. weszła do pokoju po szczotki, zostawiajac Kazia w kuchni. Gdy wróciła oczom jej przedstawił sie dziwny widok.

Kazio stał pode drzwiami czerwony, jak burak. Policzki miał nabrzmiałe, oczy o mało mu na wierzch nie wylazły i krztusił się niemożliwie.

Gdy przerażona pani W. potrząchnęła nim, z ust wyskoczyła mu połówka ściągnietego z patelni, goracego kotleta. Druga połówke zdażył połknać, parzac sobie dotkliwie wnętrzności.

— Gdzie druga połówka? — krzyknęła p. Wrzeszczak, walac chłopca w kark. — Wypluj.

— Ale Kazio nie wypluł i z płaczem pobiegł do matki.

—Pani Wrzeszczak nie chce dać szczotków — łkał.

— To czego płaczesz?

— Bo mnie pobiła...

— Za co?

— Bo... bo... nogów nie wytarłem i błota nanosiłem — zełgał Kazio.

Oburzona matka zerwała natychmiast wszelkie stosunki z sasiadka i wniosła obszerną skarge do sadu.

Tutaj dopiero sprawa sie wyjaśniła.

— Kto go bił? — tłumaczyła sie zdziwiona pani W. — Tłukłam go faktycznie w kark, bo sie bałam, że sie chłopak gorącym kotletem udławi.

— Czy to prawda, co pani mówi? — spytał chłopca sędzia.

Kazio zawstydzony spuścił oczy.

— Prawda. Kotlety tak pachnieli, że nie mogłem wytrzymać.

Wobec takiego obrotu sprawy sasiadki sie pogodziły, a sad sprawe umorzył.

Wesoły Kącik

UŚMIECH LOSU



Wogóle Antoni Krupka nie miał szczęścia do gry. W coby nie grał, zawsze przegrał. Na loterji też jeszcze nigdy nie wygrał. Narzekał więc na los.

Ale raz się los do niego uśmiechnął. Poszedł w niedzielę z narzeczoną do kina. Po przedstawieniu rozlosowano między publicznością kilka fantów. I Antoni Krupka wygrał największy. Gęś!

Wszyscy spoglądali na niego zazdrośnie, a ktoś zaproponował:

— Może pan sprzeda?

— Szczęścia się nie sprzedaje — odmówił Krupka i z narzeczoną i gęsią wyszedł na ulicę.

— Antoś! Ludzie się śmieją. — szepnęła narzeczona, rozglądając się dookoła. — Przy niedzieli z gęsią spacerujem, jak warjaci. Zostaw gęś w kinie... Rano odbierzesz.

— Zostawić? Coś ty? Żeby ukradli?

— Zostaw! — upierała się narzeczona, ciągnąc go w stronę kina. — Bo pójdę sama!

— Nie szarp mnie! — ryknął Krupka. — Bo się gęś dusi.

— Antoś! Gęś więcej szanujesz, jak narzeczoną?

— Narzeczoną sam sobie wybrałem, a gęś mnie los dał!

— To się z gęsią żeń, idjoto jedna! — sapnęła czerwona z oburzenia panna i odwróciwszy się z pogardą odeszła.

— Zośka! Zaczekaj!

Ale w tej chwili gęś urwała się ze sznurka i zaczęła uciekać. Antoni Krupka machnął ręką w stronę narzeczonej.

— Nie, to nie! Grunt, że los się do mnie uśmiechnął.

I pogonił za gęsią.

W domu gęś uwiązana do łóżka przez całą noc gęgała przeraźliwie. Nazajutrz wszedł do pokoju gospodarz.

— No — powiedział, — widzę, że obiadek będziemy mieli niezły. Niech pan da żonie gęś, to ją zarżnie.

— Szczęścia się nie zarzyna — mruknął Antoni Krupka. — Dał mi tę gęś los. Losu nie można obrażać. Wychowam sobie tę gąskę, jaj mi naznosi, będą młode...

— Coo?! W moim domu pan drób będziesz hodował? Zaraz dziś pan mi pokój zwolni!

— Nie, to nie! — wzruszył ramionami Antoni Krupka. Nakarmił gęś napoił, zamknął drzwi na klucz i poszedł dać do gazety ogłoszenie: „Kawaler z gęsią szuka pokoju".

Do pracy spóźnił się.

— To już trzeci raz! — powiedział szef. — Wymawiam panu posadę.

— Nie, to nie! — machnął ręką Antoni Krupka. — Grunt, że los się do mnie uśmiechnął.

Lecz po powrocie do domu gęsi już nie zastał. Uciekła przez okno i ktoś ją ukradł.

— Niema, to niema! — westchnął Antoni Krupka.—Ale fakt że los sie do mnie uśmiechnął.

Napoleon Sądek.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Olas, owoc grzesznej miłości tamtejszej włościanki i... cygana. Jur odziedziczył po ojcu nietylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie djabła, bo był zawadjaką i zadawał się z żywiołem przestępczym.

Gdy go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrzem. Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Olas zakochał się w Danusi od pierwszego wejrzenia i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego w osobie sąsiada Antoniego Elickiego. Nie wiedział o tem, zresztą, nawet ojciec Danusi, który był niemało zdziwiony, gdy Elicki oświadczył się o rękę córki. Widząc, że i ona mu sprzyja, — zgodził się na to małżeństwo, natomiast — rzecz prosta — dał kosza Olasowi, gdy ten tegoż wieczora — także przyszedł z oświadczynami.

Gdy pewnego ranka Olas przejeżdżał przed domkiem Kastalskiego, zauważył przed oknem Danusi bukiet róż. Sięgnęła po niego rozczulona i pocałowała. Jur Olas postanowił wyśledzić domniemanego kochanka i usunąć go ze swej drogi.

Tejże nocy Jur udał się pod domek Rastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stamtąd ześlizguje się nadół. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedwczesne pieszczoty.

Nazajutrz z rana Olas, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, postanowił go zgładzić.

Gdy tylko rotmistrz wszedł do stajni koszarowej, Olas rzucił się na niego z widłami i gdyby nie przypadek, zabiłby go. Nadbiegli dragoni przeszkodzili mu w tem. Zataił prawdziwy powód napadu.

Sąd skazał Olasa na ciężkie roboty i zesłanie na Syberję. Narazie odtransportowano go do więzienia, gdzie w sąsiedniej celi siedział skazany za sprzeniewierzenie jego kolega pułkowy Liszek. Zdołał z nim zamienić parę słów.

Podczas nocnego obchodu dozorca Barbarow usłyszał z celi Liszka jęki. Gdy otworzył drzwi, ujrzał Liszka wijącego się w boleściach.

Wypuścił również Olasa, aby mu pomógł ratować Liszka. Gdy to uczynił, obaj więźniowie rzucili się na niego, związali go i uciekli z więzienia.

Zdążali ku granicy, przedtem wszakże jeszcze Olas chciał załatwić swe porachunki z rotmistrzem i Danusią.

Zbiegli więźniowie dotarli do domu, w którym mieszkał rotmistrz Hebdyński. Wtargnęli tam, ale nie zastali go w domu, Liszek zabrał mu znalezione pieniądze, a Olas — rewolwer z herbem i inicjałami rotmistrza. Teraz udali się do Danusi.

Olas rzekł:

— Nie chcę jechać sam.

— Jakto sam? O, ty niewdzięczniku! A ja to pies? Mówi, że sam jedzie! To ci bezczelność! I czy ty doprawdy przypuszczasz, że ona zechce pojechać z tobą?

— Nie będę jej się wiele pytał — odparł Olas z niezachwianą stanowczością, — czy zechce czy nie: musi jechać ze mną!

— A co jeżeli Hebdyński teraz u niej jest?

— Tem lepiej. Czegom nie zrobił u niego, zrobię u niej.

— Anim przypuszczał, że z ciebie takie cielę majowe. Powiedz, na czem ci więcej zależy: na jego trupie czy na jej żywej?

— Oczywiście, że na niej... Dziesięć razy, sto razy, tysiąc razy więcej...

— Więc posłuchaj mojej rady, człowieka nie ciężko chorego na miłość, jak ty, i dlatego trzeźwo a rozsądnie rozumującego. Jeżeli Hebdyńskiego tam niema, to dobrze, wtedy wal na całego... Ale jeżeli jest...

— ...to zdechnie — przerwał mu Olas, ściskając kurczowo w ręku rewolwer.

— ...jeżeli jest — mówił dalej niestropiony Liszek — będziesz łaskaw cierpliwie czekać, aż swoje skończy, pójdzie sobie i wtedy dopiero lu!...

— Oszalałeś?

— Toś ty oszalał, Jureczku, dziecinko!... Dość będziesz miał jeszcze kłopotu z kobietą, zwłaszcza, że na kiwnięcie palcem za tobą nie pójdzie... Więc jeżeli jeszcze taki ofik stanie w jej obronie, toś umarł w butach. Popamiętasz moje słowa: jeżeli ci na sikoreczce zależy, to bądź dla niej samczyku pełen względów. Chyba, że mi powiesz, iż będzie cię mierziło brać ją jeszcze ciepłą od pieszczot z tamtym...

— Ooo! — ryknął Olas, ciskając błyskawice żądzy zmysłowej z zamglonych oczu — to ty mnie nie znasz. Kocham tę kobietę tak płomiennie, że gdyby w moich oczach nie odmawiała siebie choćby dwudziestu drabom pokolei, to byłaby dla mnie tak samo święta, jak dziś i zakatrupiłbym każdego, ktoby mi ją chciał zabrać, gdy już się do niej dorwę...

— Ha, jeżeli się tak rzecz ma cała, to już nic nie mówię — pogodził się z losem Liszek, — ale śpieszmy się, bo czas nie stoi.

— Nic się nie bój. Wszystko się zdąży — uspokoił go Olas.

Po kwadransie byli już przed domkiem Kastalskiego. Paliło się jeszcze światło w pokojach kapitana, Basi i Danusi, stopniowo wszakże wszędzie gasło.

— Musi tego gacha tam jednak nie być — rzekł Olas. Ha, trudno... biorę więc tylko Dankę.

—Jak trzeba, to trzeba — odparł poważnie Liszek — ale po raz ostatni cię uprzedzam: czy warto dla kobiety ryzykować stryczkiem? Bo wiesz, że z takim ciężarem, z taką kulą u nogi łatwo nie przejdziemy przez zieloną granicę. Mimo wszystko, upierasz się?

— Bez niej nie ruszę się...

— W takim razie co tu dużo gadać, kiedy niema o czem mówić. Walimy...

Liszek stanął pod drzewem. Podsadził Olasa, który wdrapał się na drzewo i zatrzymał się.

— Co widzisz? — zapytał Liszek zaintrygowany.

— Dobra nasza! Można nie włazić przez okno. Sama schodzi. Pomóż mi zejść cichuteńko...

Zszedł na dół i na zapytanie zdumionego Liszka odparł:

— Słyszałem, jak wyszła z pokoju, zamknęła drzwi za sobą i schodziła ze schodów.. Musi już być w ogródku... O, patrz!... — dodał wskazując na biały cień, snujący się między drzewami.

Nie mylił się...

Tego wieczora był u Danusi narzeczony. Roili wspólne marzenia o bliskiem szczęściu. Na pożegnanie — przy ojcu — pocałowali się po raz pierwszy... Poczem zaraz Antoś pobiegł, pijany szczęściem.

Danusia była też jakby pijana. Pierwszy pocałunek zbudził w niej kobietę.. Nie mogła uleżeć w samotnem łóżeczku panieńskiem... Krew kipiała... młoda krew dziewczęca, nagle wzburzona potężnym zewem zmysłów... A tu noc majowa, jasna, tajemniczo kusząca srebrzystą poświatą księżycową, dysząca upojnym aromatem gęstych krzaków jaśminowych... Przypomniała się Danusi scena z „Kupca weneckiego" Szekspira, gdy Lorenzo i Jessyka prowadzą przepojony najszczerszym liryzmem miłosnym dwugłos: „Jak piękny księżyc!... W taką noc jasną...", poczem wyliczają wszystkie sławne w dziejach pary kochanków...

Nie, stanowczo niesposób było wytrzymać w łóżku.. ani w pokoju, dokąd nie docierał chłód zefirka, pieszczącego drzewa tak czule, że szumiały leciutko, cichutko, niby upojne westchnienia miłosne...

Postanowiła więc Danusia zejść do ogrodu i też poddać się pieszczotom rzeźwiącego wietrzyku wiosennego, aby ugasić żar krwi rozigranej...

Zarazem napawała się rozkoszą świadomości, że wreszcie połączy się dozgonnie ze swym upragnionym w snach dziewiczych... i że to już nie sen... lecz jawa, najczarowniejsza i najpiękniejsza...

Wiedziała, że nie pojedzie jeszcze wprost do domu. Miał na chwilę jeszcze skoczyć do sąsiadów. Wracać będzie tędy... Zobaczy go więc jeszcze, ujrzy, jak zoddali mknąć będzie ku domowi...

Zeszła cichuteńko, nie chcąc budzić ojca ani Basi i napawać się samotnie swemi rojeniami.

Wtem, nagle cofnęła się wstecz...

Nawet nie przerażona — była przecież córką wojskowego — lecz raczej jakby zdziwiona...

Jakaś męska postać przeskoczyła przez sztachety i nagle stanęła przed nią. Poznała odrazu w blasku księżyca, że to... Olas...

Spojrzała na niego oszołomiona, czekając choćby na jedno słowo wyjaśnienia. Podszedł do niej blisko i rzekł głosem, dławionym wzruszeniem, pomimo całej jego bezczelności i tupetu:

— Pani mnie, zapewne, poznaje, panno Danusiu? Przypuszczam, że pani mnie więc nie odtrąci, gdy się zjawiam z błagalną prośbą, złamany nieszczęściem...

— Choć odwiedza mnie pan w porze dość niezwykłej, rzeczywiście nie odtrącę pana, bo bywał pan naszym gościem i człowiek nieszczęśliwy zawsze zasługuje na wysłuchanie...

— Nieszczęśliwy... o, tak, jestem nim i to bardzo... Zwłaszcza teraz, gdy potępiony i skazany, szukam zbawienia w haniebnej ucieczce, tropiony i ścigany przez kacapów... sam jeden, opuszczony, bez rodziny, bliskich, przyjaciół... Pani jednak chyba raczy zlitować się nade mną, panno Danusiu?

— Oczywiście, mam dla pana wiele litości. Chciałabym tylko wiedzieć, co mogłabym dla pana uczynić, aby panu udowodnić, że ani ja ani mój ojciec nie zapomnieliśmy tych czasów kiedy pana tak często widywaliśmy w naszych skromnych progach, gdy pan jeszcze nie...

— Tak, ale wtedy nie byłem jeszcze zbrodniarzem, tak pani chciała powiedzieć?

Danusia nie odpowiedziała... Olas zaś rzekł:

— Tak, jestem zbrodniarzem, skoro wysoki trybunał tak orzekł. Ale czy pani wie, panno Danusiu, dlaczego zbrodniarzem zostałem?

Wtem Danusia usłyszała tętent konia...

Co jeżeli to Antoś Elicki? Może mu wpadnie na myśl znów położyć bukiet róż na jej oknie? Może tu przyjedzie, usłyszy w ogrodzie rozmowę, zajrzy?...

Na szczęście, zdawało się jej tylko. Wszystko ucichło i nic nie mąciło ciszy tej pięknej nocy.

Tymczasem Olas, coraz bardziej podniecony, szeptał:

— Czy pani wie, co pchnęło mnie do tej zbrodni? Czyja podłość spowodowała mój postępek?

— Nie, nie mam pojęcia — odparła niewinnie.

— Ach, nie ma pani pojęcia? Doprawdy? Więc może nie wiesz i tego, piękna Danusiu, że to ty... ty, tak samo shańbiona, jak ja... tak samo grzeszna, jak ja, tak samo splugawiona, jak ja, tyś uczyniła ze mnie zbrodniarza i banitę, zdolnego do wszystkiego, tyś mnie wepchnęła w ten ślepy zaułek?...

—Jak pan śmie? — przerwała mu Danusia oburzona. — Co pan wogóle wygaduje?

— Wygaduję, że widziałem na własne oczy, jak twój kochanek wychodził przez okno z twego pokoju pewnej nocy, spędzonej na płomiennych pieszczotach i zato właśnie chciałem go zabić...

— Panie Olas, pan chyba oszalał? Niechże pan natychmiast zamilknie!

— Ja, ja oszalałem? Ha, ha!... Przecież widziałem go na własne oczy, jak czmychał chyłkiem, aby nie być przyłapanym na gorącym uczynku, ciężko dysząc po słodyczach miłosnych i drżący ze strachu, gdy usłyszał najmniejszy szmer... A potem pobiegłem naprzełaj i ujrzałem go powtórnie, już spokojnego i pogwizdującego sobie wesoło!... Od tej chwili powiedziałem sobie, że draba zabiję.. Ale czyż to nie ty, ladacznico... Czyż nie ty zmusiłaś mnie do tego, ulegając temu uwodzicielowi, gdy ja kochałem cię, jak szaleniec i teraz jeszcze uwielbiam, jak bóstwo... choć już wiem, kim jesteś...

Danusia oniemiała z wrażenia. Chciała coś powiedzieć, oburzyć się, krzyknąć. Otwierała usta — daremnie. Ani dźwięku nie zdołała z nich wydobyć... Czuła, że lada chwila zemdleje... Nadludzkim wysiłkiem zapanowała nad sobą i stanęła przed Jurem dumna, wyprostowana, gotowa do odparcia wszelkiej napaści.

Jednocześnie odzyskała mowę i zawołała:

— Proszę natychmiast cofnąć te straszliwe obelgi! Z mojego pokoju nigdy jeszcze nie wychodził żaden mężczyzna, już choćby dlatego, że jeszcze żaden do niego nie wchodził.

— Ha, ha, ha!... Przecież widziałem na własne oczy!...

— Jego nazwisko!

— Wiesz przecież dobrze. Mówiłem już tyle razy: ten, którego chciałem zabić.

— Rotmistrz Poraj-Hebdyński?

— No właśnie... Czegóż było udawać tyle czasu niewiniątko? Nareszcie przyznałaś się, sikoreczko...

Danusia z głuchym jękiem chwyciła się za głowę...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

— Coś powiedziała? — zapytał Józio, nachylając się ku mnie tak, że swoją obrzydliwą gębą prawie dotykał mojej twarzy. — Coś powiedziała? Nie ruszysz się stąd? Może mam ciebie pocałować w rękę i na kolanach będę cię prosił, żebyś była łaskawa w karecie stąd wyjechać? A może ja dla twojej przyjemności i dla twojego głupiego bachora mam stąd wyjechać w karetce z okratowanemi oknami, co?.. Tylko ty się dobrze zastanów, co ja mówię. Jedziem, jak się tylko ciemno zrobi i niema co gadać! Zrozumiałaś, sikoreczko, hrabianko taka owaka!...

Zaczął mnie lżyć, aż uszy więdły.

— Czy ty myślisz — wykrzykiwał, — że teraz mam dla głupiego bachora narażać się, kiedy tyle forsy jest w kieszeni?.. A niech zdycha! Jak będziesz chciała, możesz sobie jeszcze narodzić z pół tuzina! Ale nie teraz! Teraz pojedziesz ze mną.

— Nie ruszę się stąd! — powtórzyłam z uporem.

— Nie wyprowadzaj mnie z równowagi! — huknął. — Ja jestem cierpliwy, ale ty sobie za dużo pozwalasz! Przypomnij sobie, że ja potrafię gadać i rzemykiem też!... Pamiętasz pewnie? Co?.. Przyjemnie było u cioci Jadomkowskiej dostać lanie! Chcesz tego zakosztować jeszcze raz? Nie radzę ci. Jestem zdenerwowany, a jak tłukę w zdenerwowaniu, to łatwo żebra przetrącam. Nie chciałbym cię uszkodzić, bo zawsze kobieta z przetrąconemi żebrami nie ma takiej wartości, jak cała...

Roześmiał się ze swojego bandyckiego dowcipu.

— Zacisnęłam usta. Postanowiłam nie odzywać się. Ale przysięgłam sobie w duchu, że raczej dam się zabić, niż ruszę stąd dziecko! Miałabym wynosić Lusinka na zimne powietrze z zapaleniem płuc? Przecież to pewna śmierć! Lepiej, niech ja już sama zginę z rąk tego łotra!

Siadłam znów przy Lusinku i nie odzywałam się więcej.

Józio stanął przy oknie i pogwizdywał sobie zcicha.

Powoli zapadał zmierzch.

Bury przyniósł lekarstwo jakieś i dał mi. Potem podszedł do Józia i szepnął:

— Zaraz wszystko będzie gotowe. Wóz stoi gotowy w szopie. Konie zaprzężone. Przeprowadzę was tam pocichu. Już tam ułożę tak wszystko, żeby wam było wygodnie. Zresztą, aby wyjechać trochę za miasto, to będziecie mogli wyleźć na wierzch. Jazdy zresztą będzie niewiele, tyle tylko, że trzeba okrążać.. Jakie sześć kilometrów. Dojedziemy do jednej wsi, a stamtąd już na piechotę. Przeprowadzi was nasz człowiek... Ale forsę daj zaraz. Muszę dać tu jednemu w łapę.

Józio wypłacił Buremu.

— No, to szykujcie się. Za jakie dwadzieścia minut przeprowadzę was do wozu.

Wyszedł. Józio odszedł od okna i zbliżył się do mnie.

— No, owijaj bachora w co masz i bądź gotowa.

— Nie pójdę, — powiedziałam spokojnie.

— Co? Nie pójdziesz? Jeszcze nie nabrałaś rozumu?

— Nie pójdę — powtórzyłam najspokojniej.

Józio jeszcze nie wierzył widocznie, że mówię to naprawdę.

— Ej, sikoreczko, teraz nie czas na zabawę!... Bierz dzieciaka i owijaj, jak możesz. Nie bój się. Jak go porządnie opatulisz, to mu nic nie będzie. Albo wiesz co? Zostawmy go tu na parę dni. Potem go nam przeszwarcują. Widzisz, idę ci na rękę. Nie chcesz, żeby dzieciakowi z zimna krzywda się stała. Dobra! Znaj dobre serce Józia! Niech dzieciak zostanie. Już tam Bury znajdzie dla niego na parę dni jaką niańkę. Zapłacimy jej dobrze i będziesz spokojna. Każemy nawet sprowadzić jeszcze tego felczera... Zaraz pogadamy z Burym...

— Ani myślę zostawiać tu dziecko samo — odpowiedziałam.

— Słuchajno, — odezwał się Józio, wymawiając wolno słowa — lepiej mnie nie drażnij!...

Siadł na krześle i zaczął się łapami gładzić po udach, suwając je wprzód i wtył. — Ty mnie nie wyprowadzaj z równowagi, bo może być źle.

— Może mnie zbijesz, co?.. Nie zrobisz tego. To okno wychodzi na ulicę. Narobiłabym wrzasku i ludzie się zbiegną.

Józio wykrzywił swoją gębę, wyszczerzył zęby, które mu połyskiwały w mroku przy każdem otwarciu ust.

— Nie bądź ty za cwana dla mnie!

Widziałam w zapadającej coraz bardziej ciemności, że zaczyna go gniew unosić. Zacisnął swoje wielkie łapy na kolanach, ale starał się dalej mówić niby spokojnie, wolnym głosem, jakby każde słówko wyciągał psu z gardła.

— Zanim ty zdążysz krzyknąć, to już będzie po tobie. Wystarczy, jak cię raz zamaluję porządnie w pysk — mówił do mnie. — Zrozumiałaś, sikoreczko?.. A ty wiesz, że wyjedziem stąd rzeźnickim wozem?... Zwalimy cię do wozu, jak kawał mięcha, a ty się nawet nie ruszysz... A jeśli ci tu tak przykro zostawić bachora chorego, to radzę ci się obawiać, żebyś tu trupa nie zostawiła!.. Wystarczy, żebym go tylko mocniej palcem tknął i będzie po twoim Lusinku!... Nie będziesz miała zmartwienia o chorego, bo o pogrzebie pomyśli Bury...

—Milcz, ty bandyto! — krzyknęłam, nie mogąc dłużej słuchać spokojnie, żeby tak mówił o mojem dziecku.

— No, no! Spokojnie, sikoreczko!... Dojdziemy do zgody!... Więc zaraz owijaj swojego bachora, możesz go nawet sobie pocałować. Ja już postanowiłem. Nie myślę się włóczyć z takim bębnem... Mam go naraz ie dość. Niech najpierw wyzdrowieje, to go sobie zabierzesz zpowrotem... No, niema co więcej gadać. Ubieraj się.

Wszystko gotowało się we mnie. Rozejrzałam się po pokoju, czy czasem niema czego pod ręką, czembym mogła wyrżnąć w łeb tego łotra!...

Ale nie ruszyłam się z miejsca.

— No, długo myślisz jeszcze siedzieć? — zapytał Józio i wstał z krzesła.

— Nie ruszę się stąd.

Złapał mnie nagle swoją łapą i postawił na nogi.

— Ubieraj się! — syknął przez zęby. — Nie chcę teraz awantur.

Wtedy we mnie jakby zły duch wstąpił. Z całej siły obiema rękami huknęłam go w piersi. Nie wiem, skąd mi się siły tyle wzięło, bo Józio aż zatoczył się na stół i o mało razem ze stołem nie poleciał na ziemię.

Wyprostował się jednak zaraz, zacisnął pięści i skoczył do mnie, sycząc z wściekłości, jak padalec:

— Ach, ty cholero!...

Pchnęłam mu pod nogi krzesło i podskoczyłam do okna. Zawadził o to krzesło i runął na ziemię. Zanim wstał, wyrżnęłam ręką w okno i wychyliłam głowę, krzycząc jak zarzynana:

— Ratunku! Ludzie ratunku! Morduje!...

Patrząc w ulicę, na której stało kilka osób z zadartemi głowami, przed wejściem do szynku Burego, z nad którego posypało się szkło, już otwierałam usta, by krzyknąć drugi raz, kiedy nagle poczułam dotkliwy ból w tyle głowy. Przed oczami zapaliły mi się jakieś światła, potem nagle zrobiło mi się czerwono, jakbym patrzyła na morze ognia i straciłam przytomność.

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. K. B. J. z Kobrynia

zwierza nam się z następującej tajemnicy swego serca: „Przed czterema laty poznałam przez mamusię 22-letniego Władka. Miałam wtedy 15 lat, byłam w szóstej klasie, nie zwracałam jeszcze uwagi na chłopców, więc początkowo i na Władka, stopniowo wszakże poczułam do niego sympatję. Gdy przychodził do nas, przez głupią nieświadomość wcale nie wchodziłam do tego pokoju, gdzie on był, ale lubiłam słuchać, jak mówił, bo czynił to tak pięknie, więc przez uchylone drzwi słuchałam jego głosu i przyglądałam mu się.

Nie trwało to wszakże długo, bo po skończonej służbie wojskowej mój ukochany wyjechał do Warszawy. Gdy przyszedł pożegnać się, był ubrany już po cywilnemu. Ach, jak on wtedy ślicznie wyglądał! Gdy dowiedziałam się, że wyjeżdża, coś ukłuło mnie w serce i zadrżałam na całem ciele. Jakiś skurcz płaczu dławił mi gardło, wyszłam więc do drugiego pokoju, bo nie chciałam, aby ktokolwiek to zauważył. Gdy odchodził, pożegnałam się z nim. Podał mi rękę, uścisnął mocno i przyglądał mi się długo, długo... Spostrzegłam łzy w oczach mego Władka, odwróciłam się więc, nie chcąc zdradzić się z mych uczuć. Gdy wyszedł, mamusia dała mi jego fotografję, mówiąc, że ją zostawił na pamiątkę.

Od jego wyjazdu minęło już parę tygodni, a ja wciąż jeszcze nie mogłam przyjść do siebie. Aż ku wielkiej mej radości otrzymałam list, w którym mi pisał, że kocha mnie bardzo i ożeni się ze mną, gdy tylko skończę szkołę. Dodał, także, żebym mu przysłała miarkę na palec, to kupi mi pierścionek i zegarek. W pierwszej chwili rzeczywiście chciałam to uczynić, ale ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, pomyślałam sobie, że może mnie wyśmieje, iż tak prędko zgodziłam się na jego propozycję. Zresztą, nie miałam odwagi napisać mu, że go również kocham, postanowiłam więc wcale mu nie odpisywać.

Gdy moja siostra — mężatka dowiedziała się o tem, postanowiła sama mu odpisać za mnie. Od owego czasu wszakże mój wyśniony Władek nie daje żadnej wiadomości. Gdybym wiedziała, że mu tak zależy na odpowiedzi, odpisałabym mu, a dziś gotowam mu nawet wyznać, że kocham go szalenie i jedynie o tem marzę, żeby zostać jego żoną, lecz cóż, gdy nie mam jego adresu? Błagam więc Pana Redaktora o wydrukowanie mojego listu, może Władeczka rozczuli moja tęsknota i powróci do mnie na zawsze. Niech wie, że kocham go, jak tylko może kochać pierwszą miłością 19-letnie serduszko.

Pomimo, że tyle lat już go nie widziałam, zawsze mam jego obraz przed oczyma. A ile razy spojrzę na jego fotografję, z której patrzą tak smutnie jego śliczne oczęta, aż serce mi pęka z bólu, że nie mogę ich pocieszyć. Pomimo, że mam powodzenie u mężczyzn, żadnego z nich nie mogę pokochać, bo nikt i nic nie zdoła mi wyrwać z serca mojego Władeczka, a on o tem nic nie wie. Może on też mnie kocha, a może już o mnie zapomniał i ożenił się z inną. Ale w takim razie chciałabym przynajmniej mieć tę pewność, to odejdę bez szemrania i będę szczęśliwa jego szczęściem. Możliwe też, że on zapomniał, jak się nazywam, więc przypomnę, że nazywam się Kazia. Mieszkałam wtedy przy ul. Kobryńskiej w Kobryniu, on zaś nazywa się Władek Pio...wski, był w wojsku w Kobryniu. Po skończonej służbie wyjechał do Warszawy i pracował w redakcji, ale nie wiem, w jakiej. Jak się dowiedzieć jego adresu i wogóle, co robić, najmilszy Redaktorku?"

Dowiedzieć się o adres, będzie zupełnie nietrudno. Należy napisać pocztówkę z opłaconą odpowiedzią do biura adresowego przy Zarządzie Miasta Warszawy. Wystarczy podać imię i nazwisko, ponieważ wszakże jest ono dość rozpowszechnione, wartoby na wszelki wypadek podać wiek i zawód.

Na przyszłość proszę się wstydzić wszystkiego, tylko nie miłości. Dlatego, że Pani wstydziła się wyznać Władkowi swoje uczucie, została Pani boleśnie, lecz bardzo zasłużenie ukarana. Niechaj to będzie przestrogą na przyszłość dla Pani i wszystkich innych dziewcząt. Wstydzić się należy tylko czegoś złego i brzydkiego, a czyż może być coś piękniejszego i wznioślejszego, niż miłość? Pani stchórzyła i wpadła. Na przyszłość proszę zawsze być odważną.

P. Laura

prosi nas usilnie o wydrukowanie jej listu tej treści:

„Ubiegłej wiosny poznałam młodzieńca, do którego od pierwszej chwili poczułam dziwną sympatję. Spotykaliśmy się często. Miet opowiadał mi zdarzenia swego życia, rosnącego, jak las, a ja — mojego, niskiej trawki, poczynającej dopiero bujnie się krzewić w słońcu miłości. Było nam dobrze. Umówiliśmy się, że gdyby które z nas nie mogło przyjść na spotkanie, napisze „poste-restante". Tymczasem ja z przyczyn ode mnie niezależnych musiałam wyjechać z Warszawy i nie napisałam listu.

Dziś już minęła zima, a ja nie mogę o nim zapomnieć. Czuję, że go kocham prawdziwą, przeogromną miłością. Myślę dziś ze wzruszeniem o pierwszych chwilach naszej znajomości, gdy miłość moja była jeszcze różowym pąkiem, nie zaś rozwiniętym szkarłatnym kielichem.

Błagam Cię, Redaktorze jedyny, o wydrukowanie mojego listu, bo mój Mieczek jest również gorącym wielbicielem działu „W cztery oczy", jak ja, więc z pewnością ten list przeczyta...

Miet, przyśnij mi się chociaż we śnie, abym, nasyciwszy choć oczy wyobraźni Twym widokiem, miała czem żyć, bo już chyba... nie zdzierżę"...

Jestem głęboko przekonany, że po przeczytaniu tak wzruszającego do głębi zewu miłosnego Miet pośpieszy ku swej Laurze skwapliwie. Był, proszę Pana Mieczysława, jeden niejaki Petrarka, poeta rzymski, co pisał do swojej Laury sonety, które przetrwały setki lat. Niechże Pan napisze do swej Laury jeden tylko mały liścik: „Pamiętam, kocham, przebaczam", a to Jej zupełnie wystarczy...

Na dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego

Od wielu już lat dzień imienin Marszałka Piłsudskiego obchodzi się w całej Polsce niezmiernie uroczyście jako święto narodowe, ale święto nie nakazane jakaś ustawa, lecz wytworzone przez najserdeczniejsze uczucia miljonów ludzi. Składamy hołd w tym dniu — jak powiedział pierwszy Prezydent ś. p. Gabrjel Narutowicz— najzasłużeńszemu obywatelowi Rzeczypospolitej, która wskrzesił, zbudował i przed wrogiem obronił i z głębi serca ślemy modły do Boga, by długie lata zachował Go nam w dobrem zdrowiu na chwałe i pożytek Polski.

A zawsze, gdy myśl i dusza zwracaja się ku osobie Marszałka, z największem podziwem myślimy o Człowieku i Jego niezmiernie bujnem życiu, w którem dane Mu było przeżyć wszystko, ale przeżyć zawsze w walce, nigdy w rezygnacji— od najgłębszej niedoli do najwyższych szczytów potegi i chwały.

WRÓŻBA.

Kiedyś przepowiedziano Marszałkowi w jego młodości wielka przyszłość. Teraz dopiero dowiadujemy się o tem z opowiadania adjutanta Marszałka, kpt. M. Lepeckiego, zamieszczonego w „Światowidzie".

Pewnego razu, — opowiada ktp. Lepecki — późnym wieczorem, trzasneła głośno szafa w gabinecie Marszałka Piłsudskiego. Dźwięk był tak donośny, że podszedłem do tego sprzetu, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie pekł. Szafa jednak nie posiadała żadnej rysy.

— Pewno się rozsycha — odezwałem sie.

Marszałek Piłsudski popatrzył na mnie z pod brwi.

— Stara szafa sie rozsycha... — rzekł.

Rzeczywiście, pomyślałem skąd u licha może rozsychać się stara, jak świat, szafa.

Zrobiło mi sie „nijako". Spojrzałem po olbrzymim pokoju, tonącym w półmroku, zasłuchałem sie w głeboką cisze i regularny „tik" zegara. Poczułem się niewyraźnie. Żeby chociaż jakiś głos, jakiś ruch...

Tymczasem Marszałek Piłsudski zapalił powoli papierosa i, otoczywszy sie kłebem dymu, rzekł, patrzac przed siebie:

— Opowiem wam, co przytrafiło mi się prawie przed pół wiekiem na Sybirze.

Trzeba słyszeć opowiadania Marszałka, aby je ocenić. Daleko mojemu pióru do odtworzenia ich dokładnie. Trzebaby na to wielkiego artysty, aby potrafił odmalować te żywość, obrazowość i ekspresje, z jaka przedstawia on zdarzenia i fakty ze swego życia.

Teraz pod wrażeniem półmroku w wielkim pokoju, trzasku w szafie i może jakichś dziwnych myśli, przypomniał sobie zdarzenie z odległych lat, dla którego wytłumaczenie znaleźć byłoby bardzo trudno, a może wogóle nie możliwe.

Ucieszyłem sie bardzo z zapowiedzi opowieści i cały zamieniłem sie w słuch.

— Mieszkałem wówczas w Tunce — zaczął Marszałek Piłsudski, — byłem na zesłaniu. Poszedłem pewnego razu do nędznej jurty, w której żyła cyganka, trudniąca sie wróżbiarstwem, zamawianiem i leczeniem. Zachciało mi sie popatrzeć w przyszłość. „Powróż, babo" — rzekłem. Cyganka nie dała się prosić. Coś tam zamruczała, skrzeczała i wreszcie ujęła mnie za reke. Gdy jednak spojrzała na dłoń, twarz sie jej wykrzywiła strachem czy też zdziwieniem. Krzykneła tylko: „Cariom budziesz" („carem będziesz") — i uciekła.

PO LATACH.

Nie wiemy, jak Marszałek przyjął te wróżbę, ale to pewne, że powiedziana była w niebardzo sprzyjajacych do jej spełnienia się okoliczności. Marszałek był wówczas zesłany do najdzikszych i najniedostepniejszych okolic Sybiru, mieszkał w wiosce, oddalonej o 1.200 wiorst od najbliższej stacji kolejowej, a niedawno temu przeżył piekło więzienia w Irkucku, gdzie żołdacy skatowali go kolbami do utraty przytomności. Ale czy Marszałek powracał jeszcze myślą do tej wróżby?

Lecz któż może wiedzieć, co myślał Marszałek, gdy w r. 1900 był więziony w X pawilonie w Cytadeli Warszawskiej, albo potem, gdy przebywał w szpitalu dla umysłowo chorych w Petersburgu i udawał chorego, aby w ten sposób wydostać się na wolność? Łatwo zrozumieć uczucia i myśli Marszałka, gdy na czele stworzonej przez siebie Organizacji Bojowej w latach 1905—6 w b. Królestwie na krwawy teror władz rosyjskich odpowiedział terorem, za wiezienia, szubienice i rozstrzeliwanie bezbronnych tłumów na ulicach płacił bombami i kulami rewolwerowemi lub gdy później na czele Legjonów wyruszył w pole. Chciał wtedy zwyciężyć jak wódz, chciał wywalczyć zwyciestwo bronionej przez siebie sprawy — i o tem myślał. Ale gdy trapiły go niepowodzenia i klęski?

Wiemy natomiast, że gdy Marszałek przebywał w wiezieniu w Magdeburgu, już był pewien zwyciestwa. Pewnego razu w r. 1920 w Głównej Kwaterze w gronie wielu oficerów Marszałek opowiadał, że już w Magdeburgu obmyślił sobie, które miasto w Polsce bedzie siedziba dowództwa korpusu i w myślach już wtedy wyznaczał oficerów na te stanowiska.

Myśleć naprzód i przewidywać przyszłość i umieć to robić istotnie trafnie — to główna i niezastapiona cecha Marszałka jako wodza na wojnie i meża stanu w pokoju.

OSOBA MARSZAŁKA.

Znamy wszyscy Marszałka z Jego czynów i dzieł, ale z natury rzeczy tylko nielicznym było dane zbliżyć się do Niego osobiście. Jednym z bliższych współpracowników Marszałka był kiedyś Andrzej Strug. W powieści p. t. „Chimera" taką daje charakterystyke Jego osoby:

„Wiesz, jaki to On; niezawsze chce Mu się gadać. Niektórych myśli nie zdradzi przed nikim. Gniecie w sobie jakieś idee urabia je, próbuje, przeżywa je na sto sposobów, coś w sobie buduje, a tymczasem może grać w szachy, gawędzić, godzinami śmiać się, jak to On...

Pracuje nad tem, co najgłówniejsze i — niema w Polsce człowieka, któryby Go zastąpił... On jeden w Polsce zdoła odpowiedzieć na jakieś najgłówniejsze pytanie, gdy wszyscy staną bezradni, jak spłoszone stado!"

Z charakterystyką tą zgadza się wszystko, co wiemy skądinad o Marszałku. Na zewnątrz jest nieraz wesół i pogodny, gdy w sobie rozstrzyga najważniejsze problematy. Ale opowiadają Legjoniści, którym zdarzało się trzymać straż przed kwaterą Marszałka, że nieraz słyszeli, jak Marszałek chodził całą noc po pokoju. Chodził i, naturalnie, obmyśliwał i rozstrzygał jakieś ważne zagadnienie. Opowiadają, że Marszałek również w dzień lubi się zamknąć w ciemnym pokoju, by rozmyślaniom nie przeszkadzały zewnętrzne wrażenia.

Ale to już wiemy wszyscy, że gdy Marszałek w myślach rzecz rozstrzygnie, plan ułoży, — wtedy nieomylnie, bez zatrzymywania sie i wahań, bez względu na wszystkie przeszkody — prosto i zdecydowanie zdąża do celu.

Tak było, gdy tworzy Legjony, gdy przygotowywał bitwe warszawską, gdy w r. 1926 brał rzady w swoje rece. W decydujacych, historycznych chwilach wysuwał się na plan pierwszy i rozstrzygał.

Chwała Marszałka jako twórcy Legjonów i jako zwycięskiego wodza w wojnie z Rosją przyćmiewała nieco wielkość Marszałka jako meża stanu. Dziś wszyscy wiedza, że Marszałek, jako kierujacy czynnik polskiej polityki zagranicznej zapewnił nam porozumienie z Sowietami i spokój, choć tymczasowy tylko, od strony Niemiec. Lecz czy nie musi budzić największego podziwu to, że w okresie wysokiej konjunktury, gdy przemysł pracował całą para, a ceny na płody rolnicze były wysokie, że już wówczas Marszałek w swojem słynnem powiedzeniu, iż „idą czasy, których znamieniem bedzie wyścig pracy", jakgdyby przewidywał nadciagajacy kryzys, o którym wtedy nikt nie myślał, i wskazywał, że zwyciężyć go można tylko pracą? Albo inna rzecz. Dziś w wielu państwach mówi się o konieczności zmiany ustroju, o rewizji konstytucji. Zanosi sie na to nawet w Anglji. Ale Marszałek wskazał na tę konieczność u nas wówczas, gdy myśl nie kierowała sie ku tym zagadnieniom z powodu zewnetrznych wydarzeń, gdy jeszcze nie było burzy hitlerowskiej w Niemczech i nie zanosiło sie na burze we Francji.

Tak patrzeć, jak Marszałek, może tylko wielki mąż stanu.

MARSZAŁEK I WOJSKO.

Ale oczkiem w głowie Marszałka była zawsze i jest armja, duma nasza i gwarancja naszego bezpieczeństwa i przyszłości. Jest tysiące wzruszających przykładów wzajemnego oddania, miłości i przywiazania.

Kiedyś na zjeździe Legjonistów we Lwowie ciżba legunów otoczyła Marszałka i prosiła o autografy. Marszałek siedział zmeczony bardzo przy stole prostym z desek w Parku Kilińskiego i podpisywał. Lecz stos kart nie malał, ale ciągle rósł. I każdy prosi. Wreszcie Marszałek widzi, że niema rady, więc uśmiechnał sie, machnał reka i powiada: Jutro wam oddam gotowe, teraz musze iść do ratusza.

Podpisywał całą noc.

Inna rzecz o historycznej donioslości miała miejsce przed bitwą pod Warszawą. Gdy Marszałek szykował się do uderzenia na flanki i tyły armji rosyjskiej, maszerujacej na Warszawe, lustrował dokładnie wszystkie 6 dywizji, które miał pod swojem osobistem dowództwem. Zkolei przybył do dywizji pierwszej litewsko - białoruskiej. Tu w sztabie otoczyli go oficerowie i tak rzecz przedstawili:

Nie przegraliśmy żadnej bitwy, nie cofneliśmy sie nigdy bez rozkazu, nie straciliśmy żadnego sztandaru, żadnej armaty, żadnego karabinu maszynowego. Dlaczego Pan Marszałek uważa, że dywizja pierwsza legjonowa jest lepsza od nas?

— Przyznaje, — opowiadał później z humorem Marszałek, — że pytanie to mnie troche zaskoczyło i w pierwszej chwili nie wiedziałem, co odpowiedzieć, ale po chwili powiedziałem: oni lepiej od was maszerują.

Gdy rozpoczeło się natarcie litewsko - białoruska zrobiła w pierwszym dniu, do godziny czwartej po południu, w nieustannym boju czterdzieści kilometrów. Dywizje, maszerujace z boków, nie mogły jej nadążyć i zachodziła obawa, że litewsko - białoruska za daleko się posunie i może być otoczona. Tymczasem żadne rozkazy, by się zatrzymali, nic nie pomagały. Wreszcie Marszałek musiał sam wsiąść w auto, dogonić ich i zatrzymać. A wtedy oficerowie:

— Teraz już Pan Marszałek nie powie, że my gorzej maszerujemy, niż pierwsza legjonowa!!?..

Tak walczy żołnierz pod rozkazami Wodza, którego miłuje, czci i uwielbia.

W uczuciach tych do Marszałka łaczy się dziś cała Polska i w dniu Jego Imienin składa Mu je z głębi przepełnionych wdzięcznością serc. *Stf. M.*

Lista premjowanych Czytelników

WARSZAWA

Annopol Bud. 30, Cholewicki P.
Bracka 9, Rejner Zofja.
Bugaj 14, Crzanowski J.
Bednarska 9, Kaszewiak J.
Czerniakowska 225, Krawczyk M.
Chocimska 23, Milska J.
Gęsia 44, Balcerzak B.
Kolejowa 41, Gulasz Stefanja.
Koszykowa 67, Orczykowska M.
Krak. Przedm. 22, Łastowski K.
Krochmalna 36, Kaczecka.
Lubeckiego 28, Pomirska A.
Łochowska 5, Cholecka M.
Marji Kazimiery 2, Kowalski.
Marcinkowskiego 9, Wierzbicka A.
Nowowiejska 21, Tomczyk J.
Opaczewska 46, Dryll M.
Pańska 93, Jannszewska Br.
Podwale 22, Kłokocki K.
Przyokopowa 1, Rotfeldówna A.
Rybaki 29, Ziembiński Z.
Smocza 40, Wennes J.
Sokołowska 20, Żebrowska L.
Tarczyńska 14, Medon J.
Wolska 66, Koprowicz M.
Wronia 18, Figler S.
Wysockiego 60, Sokołowska F.
Zabranicka 11, Drożyńska M.
Złota 75, Kwiatkowska J.
Żelazna 31, Borokowska T.

Jutro ukaże się piąta lista premjowanych

Czytelnicy zamieszkali poza stolicą, będą wymienieni w dniach najbliższych.

Każdy Czytelnik, który zostanie wymieniony, winien posiadać w komplecie wszystkie kupony, przynajmniej okrągłe, ostatnio zamieszczane w nagłówku gazety.

Termin zgłoszenia się po odbiór premij będzie ogłoszony za kilka dni po zamieszczeniu nazwisk Czytelników, premjowanych w bieżącym miesiącu.

Radjo

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.25 Muzyka z płyt. 9.40 Muzyka z płyt. 10.05 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 12.15 Poranek z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 [illegible] czyt. 14.30 Polska muzyka ludowa. 15.00 Pogadanka rolnicza. [illegible] Legjonowe pieśni żołnierskie. [illegible] Program dla dzieci. 16.00 [illegible] koncert — „Artyści Polskiego Radja — Panu Marszałkowi w hołdzie". 18.00 Słuchowisko p. t. [illegible] 18.40 Rozmaitości. 19.05 [illegible] 19.20 „Radjotygodnik dla młodzieży". 19.30 Piękna nasza Polska cała". 19.52 Transmisja z dziedzińca Belwederskiego. 20.20 D. c. [illegible] nek melodyi polskich. 21.00 „Indyjskie państwo muszczy." 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali." 22.25 Muzyka taneczna z płyt. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z płyt.

Marzec
18
NIEDZIELA
Edwarda

Ze sportu

Dzisiejsze zawody sportowe.

G. 9. boisko Olszy. Siła—Olsza II. sędzia p. Haber, G. 9 15 boisko Podchorążych, Wawel II.—Łobzowianka II. sędzia p. Bloch, G. 10.30 w hali Ośrodka W. F. zawody lekkoatletyczne, G. 11. boisko Legji. Maraton — Legja sędzia p. Zapiór, G. 11. boisko Podchorążówki Wawel—Łobzowianka sędzia p. Wołoszyn, G. 11. boisko Olszy Nadwiślan—Wisła I. B. sędzia p Hirsch G. 11. boisko Korony, Unja—Korona sędzia p. Gapda. G. 11. b. Podgórza Olsza—Podgórza sędzia dr Lustgarten, G. 11. sala Sokoła Cracovia II.—Polonia zawody koszykówki o nagrodę pocieszenia w turnieju pocieszenia. Godzina 11.30 boisko Cracovii, Cracovia—Garbarnia. G. 12. sala Sokoła finałowe zawody koszykówki o puhar P. T. G. Sokół. Wawel—Sokół. G. 13.45 boisko Wisły, Orlęta—Wisła II. s. p. Sadzik, G. 15. boisko Łagiewianki. Garbarnia—Łagiewianka sędzia p. Huppert, Godz. 15.30 boisko Wisły, Policyjny K. S.—Wisła sędzia p. Schneider.

Nowe władze „Maratonu"

W ub. tygodniu doroczne Walne Zgromadzenie T. S. H. B. Maraton wybrało nowy zarząd klubu w składzie: Prezes: Wróblewski Adam, wiceprezes Jan Leśniak, sekretarz: Stuss Włodzimierz. skarbnik Swoboda Stefan, kierownik sekcji p. nożnej Kalicyński Edward, doradca sportowy Nowak Jan, członek zarządu Domin Leopold. Walne Zgromadzenie zamianowało honorowym prezesem Pustelnika Jana oraz członkami Zarządu, Cieszyńskiego Franciszka, Jasińskiego Leop., i Jaworskiego Albina. Również Walne Zgromadzenie uchwaliło podziękować redakcji „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" za bezinteresowne udzielanie swych łamów w celach propagandowych mniejszych klubów.

Niezwykłe oszustwo na ul. Podzamcze

Niezwykle pomysłowy oszust którego nazwisko jest dotychczas nieznane, grasował wczoraj na ul. Podzamcze.

Oto oszust ten przystąpił wczoraj w południe do niejakiego Henryka Pera z Pawlikowic, w pow. krakowskim i zaprezentował mu piękny rower, proponując przytem kupno tej maszyny za okazyjną cenę 80 zł.

Per dał się namówić i kupił rower, wręczając nieznajomemu pieniądze. W tym momencie jednak osobnik ów wsiadł szybko na rower i odjechał w nieznanym kierunku, zabierając oczywiście gotówkę, wręczoną mu przez Pera.

Poszkodowany zawiadomił policję, która prowadzi dochodzenie.

Rewizje w Stronnictwie Narodowem w Krakowie

Onegdaj wieczorem organa śledcze w Krakowie przeprowadziły rewizje w mieszkaniach członków grupy „młodych" Stronnictwa Narodowego w poszukiwaniu nielegalnych wydawnictw.

W związku z tem dowiadujemy się, że w piątek dn. 23 bm. w Sądzie grodzkim karnym w Podgórzu odbędzie się rozprawa przeciw kilkudziesięciu członkom Stronnictwa Narodowego, oskarżonym o przestępstwa znieważenia władz i urzędników podczas zajęć służbowych.

KRONIKA KRAKOWA

Bandycki napad na deptaku w Aleji 3-Maja

Wczoraj wieczorem koło godz. 10-ej na deptaku w Aleji 3-Maja koło Parku dra Jordana zdarzył się wypadek bezczelnego napadu bandyckiego.

Mianowicie do pewnej kobiety, przechodzącej samotnie przez deptak, podbiegł znienacka jakiś wyrostek i wyrwał jej nagle z ręki torebkę z którą począł uciekać.

Na krzyk obrabowanej puścił się w pogoń, znajdujący się w tym czasie na deptaku, szeregowy służby śledczej a z pomocą pospieszyli mu: pewien przechodzień i strażnik ze Straży bezpieczeństwa.

Podczas pościgu przez Błonia ścigający strażnik wystrzelił dwa razy z rewolweru w powietrze na postrach, poczem dopiero posterunkowy PP. przytrzymał rabusia, którym okazał się 18-letn. Stanisław Juchowski, bez stałego miejsca zamieszkania.

Skradzioną torebkę, którą rabuś porzucił, zwrócono poszkodowanej, a młodego bandytę, odstawiono do aresztu.

Bestjalski czyn macochy w Prokocimiu

W dniu wczorajszym przed Sądem karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw 31-letniej Jadwidze Nawalańcowej i jej mężowi, 38-letniemu Józefowi, palaczowi kolejowemu, z Prokocimia pod Krakowem, oskarżonym o znęcanie się nad dzieckiem.

Osk. Nawalańcowa była drugą żoną Józefa Nawalańca, który z pierwszego małżeństwa miał syna, 9-letniego Marjana. Wyrodna macocha postanowiła za wszelką cenę pozbyć się chłopca, z którym obchodziła się nieludzko, bijąc go bez powodu i głodząc. W okrutnem znęcaniu się nad dzieckiem pomocnym był jej mąż.

Czynów tych dopuścili się oskarżeni w ciągu roku 1933, aż wreszcie wyszły one na jaw i wyrodna macocha wraz z mężem pociągnięci zostali do odpowiedzialności karnej za nieludzkie obchodzenie się dzieckiem.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy, sędzia dr. Janicki skazał osk. Nawalańcową na 6 miesięcy więzienia, a osk. Nawalańca uwolnił od winy i kary.

Skazanie szajki złodziejskiej w Krakowie

Przed kilkoma dniami toczyła się przed Sądem karnym w Krakowie rozprawa przeciw szajce złodziejskiej, złożonej z trzech robotników: Jana Warzechy, Stanisława Laskowskiego i Ludwika Walasa.

Jak już podaliśmy, szajka ta dokonała dwóch większych włamań do sklepów w Krakowie, kradnąc różne artykuły spożywcze. wart. ponad 2 tysiące zł.

W dniu wczorajszym odbyło się dokończenie przewodu sądowego, poczem sędzia dr. Zalipski wydał wyrok, którego mocą skazano Jana Warzechę i Stanisława Laskowskiego po jednym roku więzienia, a osk. Walasa uwolniono od winy i kary.

Oskarżonego Walasa bronił adw. dr. M. Söhnel.

CO MÓWI LUD?

Nędza robotników piekarskich w Krakowie

Z kół robotników piekarskich w Krakowie otrzymaliśmy charakterystyczny list, którego treść zamieszczamy poniżej:

„Na ulicach miasta rozlepia się afisze, nawołujące do walki z gruźlicą. W jaki sposób jednak ma walczyć z gruźlicą robotnik piekarski, który tak mało zarabia, że musi się licho odżywiać i mieszkać niejednokrotnie w wilgotnej zimnej suterynie lub na na poddaszu, a pracować musi nawet po 14 godzin na dobę.

Majstrowie płacą za pełny 6-dniowy tydzień pracy przy 14 godzinach pracy na dobę, od 20 do 30 zł. A przecież praca piekarza jest ciężka, bo odbywa się w temperaturze tak wysokiej, że z robotnika pot leje się ciurkiem. Urlopów robotnicy piekarscy już całkiem nie otrzymują, a nawet niekiedy nie dostają codziennego deputatu chlebowego. Za to majstrowie chętnie dają sklepikarzom do 30 procent zarobku na białem pieczywie, a 10 do 14 groszy na dwukilowym bochenku chleba. Rezultat zaś tego jest taki, że robotnik za całą noc najcięższej pracy zarabia 5 zł., podczas gdy sklepikarz zyskuje kwotę 5'50 zł., gdy sprzeda tylko 200 bułek i 15 bochenków chleba.

Skutkiem takiego stanu rzeczy robotnicy głodują, a publiczność płaci za pieczywo ceny, nie pozostające w żadnym stosunku do kosztów produkcji.

Wydaje się przeto zupełnie naturalnem, aby komisja cennikowa wglądnęła w te sprawy, bo ceny mąki idą wdół, a tymczasem ceny pieczywa wciąż są bez zmiany. Również pożądanem byłoby, aby p. Inspektor Pracy był łaskawy zbadać warunki pracy i płacy w zawodzie piekarskim, celem koniecznego polepszenia bytu robotników piekarskich".

Napad bandycki w Czarnym Dunajcu

Ubiegłej nocy do mieszkania Marji Szaflarskiej w Czarnym Dunajcu wdarło się dwóch bandytów, którzy ubezwładnili właścicielkę mieszkania i zażądali wydania pieniędzy.

Gdy napadnięta oświadczyła że posiada zaledwie kilkanaście groszy, bandyci splądrowali całe mieszkanie i skradli 30 zł., puszkę marmelady, kilka męskich koszul, oraz parę drobiazgów, poczem zbiegli.

Zaalarmowana policja ujęła wkrótce sprawców napadu w osobach: Jana Ciszka i Karola Cidora, których poszkodowana Szaflarska rozpoznała z całą stanowczością. Bandytów oddano do dyspozycji władz sądowych.

Nieostrożny starzec wpadł pod auto.

Wczoraj w południe kierowca samochodu osobowego Nr. Kr. 966.90, Józef Fischer, jadąc ul. Starowiślną w kierunku Rynku potrącił wachlarzem auta 80-letniego Aleksandra Landaua, przechodzącego w krytycznym czasie przez jezdnię.

Potrącony starzec upadł na jezdnię i doznał okaleczeń na czole i ręce. Kierowca samochodu zatrzymał wóz i przewiózł Landaua na stację pogotowia ratunkowego. Lekarz opatrzył mu rany, poczem staruszka oddano opiece domowej.

W dochodzeniach policyjnych ustalono, że winę w tym wypadku ponosi sam poszkodowany, albowiem nie uważał na sygnały.

Dwaj dozorcy domów w Krakowie—włamywaczami

Ubiegłej nocy posterunkowy PP. przytrzymał na jednej z ulic naszego miasta dwóch podejrzanych osobników z workami na plecach.

Po wylegitymowaniu podejrzanych, okazało się, że są to dwaj dozorcy domów z Krakowa, a mianowicie: 23-letni Władysław Bułakiewicz i 30-letni Józef Furgał, którzy w workach nieśli skradziony łup.

W toku śledztwa okazało się, że tej samej nocy Bułakiewicz i Furgał dokonali włamania przez niedomknięte okno do fabryki wyrobów cukierniczych Grossfelda w Krakowie przy ul. Smolki 13, skąd skradli różne towary nieustalonej dotychczas wartości.

Aresztowanych dozorców domowych, którzy w nocy, zamiast pilnować domów, trudnili się włamaniem, — odstawiono do więzienia.

Złodziejka w stroju żebraczki

Antonina Bałys, służąca u Hellerów przy ul. Basztowej 23, zawiadomiła policję że w dniu 16 bm. w godzinach południowych weszła do otwartego mieszkania Hellerów nieznana żebraczka, która z szafy skradła płaszcz i kurtkę selskinową, wart. 320 zł. poczem zbiegła w nieznanym kierunku.

Złodziejki, która grasowała w stroju żebraczki, dotychczas nie wykryto.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Niedziela pop. „Towariszcz", 7.30 w. „Król Stefan"

Teatr Domu Żołnierza
Niedziela 3.30 „Zaczarowane koło", 8 wiecz. „Prawdziwa miłość"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Niedziela „Icykl ganew"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Sekret kobiety"
Apollo Urwis z Hiszpanji
Atlantic: „Wielka księżna Aleksandra"
Dom Żołnierza: „Włóczęga"
Muzeum: „Droga do raju"
Promień: „Jego ekscelencja subjekt"
Słonko: „Życie i męka Chrystusa"
Sztuka „Klub dżentelmenów"
Uciecha. „Marsz Rakoczego
Wanda: „Dama i bokser"

RADJO

Niedziela, 18 marca 1934 r.

Kraków. Godz. 9 Audycja poranna, 10.05 Nabożeństwo, 11.57 Hejnał, 12.15 Poranek muzyczny, 14.15 Transm. z Warsz., 15 „Gawędy Podhalańskie", 15.20 Płyty, 18.40 Reportaż z rewji, 19.05 Odczyt, 19.20 Radjotygodnik dla młodzieży, 19.30 Transm. z Warszawy, 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali", 22.15 Wiadom sport., 22.25 Muzyka, 23 Wiadomości meteor, i policyjne.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12, Sternbacha Dietla 37.

Pod Opatrznością Brodzińskiego 1,

Dzienne dyżury lekarskie:

Dr Doeuing Tadeusz Arjańska 9, Dr Sabuda Mieczysław Szpitalna l. 36 tel. 156.98, Dr Silberberg Leon Starowiślna l. 49 tel. 117.99, Dr. Rubinstein Dora Wrzesińska l. 9 tel. 178.54.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Geller Jakób Stradom l. 25, Dr Kwiatkowski Stanisław Plac Matejki 6 te., 114.01, Dr. Marcinkowski Włodz. Podwale l. 1 tel. 123.60, Dr Tochowicz Leon Karmelicka 9 tel. 177.37.

Sztylet argumentem w sporze o majątek

We wsi Bosutów, w pow. krakowskim, w dniu 6 sierpnia 1933 poprzeczali się dwaj tamtejsi mieszkańcy, a mianowicie: Wacław Noszczyński i Walery Raba na tle sporu o majątek. W trakcie wymiany słów, Noszczyński wyciągnął sztylet i uderzył w głowę swego przeciwnika, raniąc go poważnie.

Raba długo leczył się w szpitalu, a w międzyczasie przeciw Noszczyńskiemu wygotowano oskarżenie o ciężkie uszkodzenie ciała.

W dniu wczorajszym osk. Wacław Noszczyński stanął przed Sądem karnym w Krakowie.

Celem przesłuchania nowych świadków rozprawę odroczono.

Rozprawę prowadził s. o. dr Zalipski oskarżał prok. dr Topiński, bronił adw. dr. Seweryn Gotlieb.

Aresztowanie sprawców kradzieży na ul. Lubicz.

Jak już donosiliśmy w dniu 1 bm. nieznani złodzieje, grasujący wówczas na ul. Lubicz skradli E. Węglanemu, studentowi Uniw. Jag., złoty zegarek, wart, około 200 zł, pod pozorem zapytywania się: „która godzina"?

W wyniku energicznych dochodzeń policyjnych, w dniu wczorajszym aresztowano sprawców tej kradzieży w osobach: Józefa Jasiewicza, znanego złodzieja kieszonkowego z Krakowa i 37-letniego Romana Kubasiaka, również z Krakowa,

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.